

JERZY MICHALSKI
(WARSZAWA)

OSTATNI SEJM RZECZYPOSPOLITEJ*

W 1991 roku Łukasz Kądziera opublikował w „Kwartalniku Historycznym” (98,1) artykuł *Opcja grodzieńska*, w którym powołując się na swą niewydaną jeszcze drukiem pracę doktorską *Działalność publiczna Fryderyka Józefa Moszyńskiego na terenie Rzeczypospolitej w latach 1788–1794* zaprezentował odmienne od dotychczas dominującego w historiografii widzenie ostatniego sejmu dawnej Rzeczypospolitej. Historiografia polska idąc za opiniami wyrażanymi przez ówczesną patriotyczną opinię o „zjeździe grodzieńskim” koncentrowała uwagę na stanowisku sejmujących do traktatów cesyjnych, a zwłaszcza na działalności opozycyjnych „zelantów”, jakkolwiek już od studium Władysława Smoleńskiego o jednym z nich, Dionizym Mikorskim, zaczęto dostrzegać dwuznaczność motywów, jakimi nieraz się oni kierowali. W późniejszych pracach (Tokarz, Mann) wiele antyrozbiorowych demonstracji traktowano jako „komedie” kończące się spełnianiem żądań rosyjskich. Znacznie mniejsze zainteresowanie poświęcano zagadnieniom organizowania wewnętrznego ładu w okrojonej Rzeczypospolitej. Dostrzegano wprawdzie odejście w ustawodawstwie grodzieńskim od wielu pomysłów targowickich i zachowanie pewnych reformatorskich osiągnięć Sejmu Czteroletniego, ale nie przywiązywano do tego znaczenia, gdyż ustawodawstwo to właściwie nie weszło w życie. Rzeczpospolitą w granicach po II rozbiorze i jawnie już niesuwerenną traktowano jako twór niezdolny do egzystencji, świadomie przeznaczony na rychłą ostateczną zagładę. Wyrażała się w tym ogólniejsza tendencja dominująca w naszej historiografii, która wychodząc z porozbiorowego punktu widzenia przyjmowała (aczkolwiek może nieświadomie) utratę bytu państwowego za rzecz nieuniknioną. Stąd skłonna była nie doceniać znaczenia działań ludzi stawiających sobie za naczelny cel zachowanie państwa, choćby pomniejszonego i zależnego, widząc w tym jedynie przejaw oportunistycznego czy wręcz serwilizmu, a główne swe zainteresowania kierowała na wysiłki zmierzające do budzenia i mobilizowania patriotycznej energii narodowej, przede wszystkim w formie zbrojnego oporu, nawet jeśli nie miał on żadnych szans sukcesu i prowadził do ostatecznej katastrofy państwa. To bowiem tworzyć miało moralny kapitał niezbędny dla przetrwania ery niewoli. Typowy jest tu pogląd wyrażony przez Władysława Konopczyńskiego w *Dziejach Polski Nowożytnej*. Zdaniem tego historyka w 1793 roku „o żadnej pokojowej pracy dla Polski nie mogło być mowy, chyba dla prywatnego zysku – i dla państw zaborczych. Polska pod grozą wewnętrznego rozkładu potrzebowała drogowskazu moralnego, z którym pójdzie w przyszłość, jako naród, jeśli nie jako państwo”. Dlatego Insurekcja „stanowiła [...] akt koniecznej samoobrony dla ciała i duszy Polski. Innego wyboru jak «bić się i pobić» wówczas nie było. Bez powstania mielibyśmy w roku 1807 i 1812 zamiast Tadeuszów i Jacków – pokolenie rejentów i asesorów” (wyd. I, t. 2, s. 398 i 417).

Łukasz Kądziera starał się spojrzeć na sytuację 1793 roku inaczej i zrozumieć motywy tych nielicznych polityków polskich ze Stanisławem Augustem na czele, którzy uznali ją za powrót do tej, jaka istniała w latach 1775–1788 i była bardziej dostosowana do realnego układu sił międzynarodowych, niż krótka era niepodległości i samodzielnej polityki Sejmu Czteroletniego, rezultatem której była właśnie katastrofa II rozbioru. O ile jednak król, uczuciowo związany z tym wszystkim, co symbolizowała Konstytucja 3 Maja (był przecież jej głównym autorem) jasno widział mizериę polityczno-moralną, w jakiej działać przypało mu w Grodnie, o tyle kilku jego

* Łukasz Kądziera, *Między zdradą a służbą Rzeczypospolitej. Fryderyk Moszyński w latach 1792–1793*, Warszawa 1993, ss. 383, Oficyna Wydawnicza Volumen.

ówczesnych współpracowników, z których najważniejszym był Fryderyk Moszyński, nie żywiło takich sentymentów. Dla nich powrót rosyjskiej „influencji” był rzeczą naturalną, a w wielu wypadkach sprzyjającą ich osobistym interesom.

Sam Fryderyk Moszyński, choć zapobiegliwy o swe interesy i bardzo umiejętnie je prowadzący, nie czerpał bezpośrednich korzyści materialnych z działalności politycznej. Osiągnął natomiast dawna upragniony, a w poprzednich układach raczej dlań nieosiągalny, urząd ministra. W sytuacji, gdy ogromna większość polskiej elity politycznej odsunęła się od sejmu, Moszyński, górujący umysłem i charakterem nad targowickimi karierowiczami, stał się człowiekiem opatrnościowym dla króla i zyskał uznanie i przychyłność ambasadora Sieversa, posłusznie wykonyującego brutalne cele swej misji, ale mającego ambicję uchodzenia za człowieka sprawiedliwego i kulturalnego. Autor biorąc za przedmiot swej monografii działalność Moszyńskiego mógł więc przeanalizować bardzo wiele problemów dziejów przedsejmowych i sejmowych, zwłaszcza że często wykraczał poza wątek biograficzny. Niektóre zresztą zagadnienia opracował w oddzielnych artykułach, jak *Efemeryczna Rada Nieustająca z wiosny 1793 roku* („Wiek Oświecenia” 9, 1993), *Rokowania o polsko-pruski traktat handlowy podczas sejmu grodzieńskiego* („Przegl. Hist.”, 80, 1989).

Przedtargowicki życiorys Moszyńskiego autor potraktował raczej szkicowo na pierwszych czterdziestu kilku stronach swej książki. Niemniej i tutaj dorzucił niektóre nowe ustalenia do genealogii jego rodu, jego własnej biografii, w tym zwłaszcza do spraw majątkowych. Ważnym jest stwierdzenie, że „u progu panowania Stanisława Augusta Fryderyk Moszyński wszedł w posiadanie tych wszystkich starostw, jakie kiedykolwiek miały mu przypaść. W następnych latach nie otrzymał już bowiem żadnego, a jego pozycję majątkową wyznaczały przede wszystkim dobra dziedziczne, powiększone przez liczne transakcje”, (s. 19). Warto tu jednak przypomnieć, że przed I rozbiorem na królewskie rozdawnictwo dominujący wpływ mieli Czartoryscy, a później król pozbawiony został w zasadzie *ius distributivum*. Autor wydobyl też pewne interesujące dane do postawy politycznej Moszyńskiego w 1791 r., do jego związków z partią tzw. neutralistów.

Szczegółową narrację rozpoczął Autor od momentu, gdy Moszyński postanowił wyjść z dotychczas zachowywanej rezerwy i w sierpniu 1792 r. zgłosił akces do targowicy i powołany został do jej generalności. Działalność targowicka Moszyńskiego nie była zbyt aktywna, ale jej prześledzenie pozwoliło Autorowi ukazać wiele epizodów pominiętych w pobieżnej i nieco jednostronnie ujętej jedynej monografii konfederacji targowickiej piora Władysława Smoleńskiego. Przed udaniem się do Brześcia, gdzie urzędowała targowicka generalność, Moszyński przybył na wezwanie Stanisława Augusta do Warszawy i można sądzić, że otąd działał w pewnej mierze w porozumieniu z nim. Niewątpliwie jednak Moszyński kierował się przede wszystkim własnymi przekonaniem. Krytyczny wobec polityki zagranicznej Sejmu Czteroletniego, wolny był jednak od targowickiej ideologicznej gorliwości „republikańskiej” i ducha szykany, jak również od jakże częstej u targowiczów chęci czerpania korzyści materialnych z posiadanej władzy. Pragmatyczne nastawienie Moszyńskiego przejawiało się w jego działaniach jako delegata generalności do „egzaminu” organów kierujących sprawami zagranicznymi w okresie Sejmu Czteroletniego, jako członka Komisji Menniczej (przeciwstawił się skutecznie zawyżeniu kursu rubla wprowadzonemu przez targowicką konfederację litewską), a zwłaszcza jako wicekomendanta Szkoły Rycerskiej troszczącego się o jej zagrożony byt. W tej ostatniej sprawie Autor nie wyszedł w zasadzie poza ustalenia K. Mrozowskiej.

Najważniejsza część pracy poświęcona jest okresowi przedsejmowemu i sejmowemu. Ujęcie tematu zbieżne jest z tym, jakie przed przeszło półwiekiem dał Zygmunt Mann w swej monografii *Stanisław August na sejmie ostatnim*. Kądziela, choć uboższy o źródła zaginione w czasie ostatniej wojny (głównie z Biblioteki Krasieńskich), znacznie rozszerzył podstawę materiałową w stosunku do tamtej, bogato udokumentowanej pracy, wykorzystując przeszło 150 jednostek archiwalnych i rękopisów oraz kilkadziesiąt druków współczesnych. Przede wszystkim górował on nad swym poprzednikiem bardziej wnikliwą analizą świadectw źródłowych i lepszym rozumieniem motywów, którymi kierowali się ludzie tamtej epoki. Jako jeden z przykładów wymienić można interpretację zgody Stanisława Augusta na wyjazd na sejm grodzieński, co otwierało drogę do akceptacji traktatów cesyjnych. Mann w zgodzie tej widział jedynie wynik presji ambasadora

Sieverssa, której król ulegał, gdyż skutek długów znajdował się w położeniu bankruta (było to zresztą przede wszystkim wynikiem zahamowania wpłat ze skarbu Rzeczypospolitej i zsekwestrowania ekonomii królewskich, co z kolei zmuszało króla do zaciągania nowych długów) zależnego od finansowego wsparcia z jego strony. Mann kładąc znak równości między rozbiorem a traktatami cesyjnymi twierdził demagogicznie, że „opłata długów, zaopatrzenie rodziny i sług – oto miała być cena drugiego rozbioru” (op. cit., s. 25). Kądziela wskazuje natomiast na świadomość Stanisława Augusta niebezpieczeństwa dalszych strat terytorialnych, czy wręcz ostatecznego rozbioru, do czego dążyły Prusy i co zmuszało do oparcia się, tak jak przed rokiem 1788, o Rosję, jako jedyne w ówczesnym położeniu międzynarodowym względnie realne zabezpieczenie. Uchylić się od udziału w sejmie mógł każdy obywatel Rzeczypospolitej, uczynili to niemal wszyscy senatorowie, nawet prymas Michał Poniatowski, ale taki krok ze strony króla miałby bez porównania istotniejsze konsekwencje dla losów państwa (s. 83). W dalszych partiach pracy Autor pokazuje, jak sam Moszyński zresztą i skutecznie uchylił się od osobistego udziału w podpisywaniu traktatów cesyjnych.

Dość pobieżnie potraktowane przez Manna przedsejmowe projekty ustrojowe i stosunek do nich króla doczekały się obszerniejszego omówienia w pracy Kądzeli, przede wszystkim ze względu na pierwszoplanową rolę Moszyńskiego w ich redagowaniu. Odnotować tu warto konstatację o jego autorstwie projektu odbywania sejmów raz na cztery lata i o skutecznym przeciwstawieniu się przez niego dążeniom Kossakowskich do zrównania liczby województw koronnych i litewskich, co wobec przewidzianego ujednoczenia ich reprezentacji dałoby paritet posłów koronnych i litewskich w sejmie. Zarazem Moszyński i współpracujący z nim Kazimierz Raczyński zaprojektowali, że jedynie Komisja Wojskowa i Komisja Policji będą wspólne dla Korony i Litwy, a komisje skarbowe i edukacyjne pozostaną, tak jak w okresie targowickim, rozdzielone. Świadczyło to o liczeniu się ze stanowiskiem Kossakowskich bardziej niż z życzeniem Stanisława Augusta. Autor trafnie ukazał ówczesną jego rolę. Król świadom był bardzo ograniczonych swych możliwości i uwagi krytyczne o prezentowanych mu projektach redukował do spraw drugo i trzeciorzędnych („małości” używając jego własnych słów), gdyż, jak pisał „o zmianach esencyjalnych rzeczy ani myśleć można” (s. 111). Autor konstatuje, że zaprojektowana przez Moszyńskiego i Raczyńskiego ustawa o Radzie Nieustającej dawała jej uprawnienia zbliżone do tych, które uzyskała ona w 1776 r. Jako przykład podaje prawo zawierania traktatów handlowych. Autor sądzi, że brak w owym projekcie wyraźnego zakazu „tłumaczenia prawa” przez Radę otwierał możliwość zachowania tego uprawnienia, co było zgodne z życzeniem Stanisława Augusta. Jak wiadomo, uprawnienie to, demagogicznie wyolbrzymiane przez antykrólewską opozycję w latach 1776–1788, budziło sprzeciw „republikańsko” nastawionych targowiczian i zostało jej *expressis verbis* odjęte w uchwalonej przez sejm grodzieński ustawie. Trzeba żałować, że Autor nie powiedział, jak w projekcie rozwiązana została sprawa zwierzchności Rady Nieustającej nad ministrami i wielkimi komisjami. Umocnienie tej zwierzchności było najistotniejszym elementem ustawy z 1776 r. i stało się kamieniem obrazy dla wyznawców „republikańskiej” ideologii ustrojowej. Byłyby to ważki sprawdzian koncepcji ustrojowych Moszyńskiego umożliwiający pełniejszą weryfikację twierdzenia Autora, że był on zwolennikiem silnej centralnej władzy wykonawczej. Przypomnijmy, że ustawa o Radzie Nieustającej, uchwalona przez sejm grodzieński, przyniosła rozwiązanie połowiczne: uznała zwierzchność Rady, ale pozbawiła ją skutecznego narzędzia egzekwowania tej zwierzchności w postaci prawa zawieszania w urzędach nieposłusznych jej zaleceniom.

Nie ma możliwości referowania w recenzji pozostałych zagadnień ustrojowych w projektach układanych przed sejmem. Zasygnalizować wypada słuszne zwrócenie przez Autora uwagi na szersze niż to się przyjmowało w dotychczasowej literaturze grono osób współpracujących w ich redagowaniu oraz na pośredni przynajmniej wpływ koncepcji reprezentowanych przez Kossakowskich. Cenne jest też pokazanie w następnych rozdziałach, że projekty przedsejmowe ulegały przeróbkom. Zwrócił na to uwagę już Mann, ale jedynie w formie hipotezy, którą należałoby udowodnić. Mann nie przywiązywał zresztą do zagadnień ustrojowych wagi, wszystko bowiem przesłaniały mu sprawy traktatów cesyjnych i aliansu z Rosją formalnie już uzależniającego od niej Rzeczpospolitą. Stąd w jego oczach sejm grodzieński był „piekłem i hańbą”, a przyjęta na

nim konstytucja o sposobie spłaty długów Stanisława Augusta „ceną drugiego rozbioru”, sprawą równoznaczną z gratyfikacjami, jakie uzyskali wtedy tacy ludzie, jak marszałek Stanisław Bieleński czy Antoni Pułaski.

Kądziela przedstawił natomiast problematykę sejmu tak, jak widział ją Stanisław August, a również i Moszyński. Zdawali sobie oni sprawę z tego, że żadne protesty nie obalą rozbioru, a jego ratyfikacja przez stronę polską, jakkolwiek w przekonaniu króla winna być złączona z zmanifestowaniem zasadniczej dezaprobaty, stanowi konieczność ze względu na ustabilizowanie granic i umożliwienie „normalnego” funkcjonowania państwa przez stworzenie względnie dobrego (w ciasnych ramach rosyjskiego dyktatu) ustroju i uregulowania podstaw finansowych państwa. To ostatnie zagadnienie wiązało się z wyjątkowo bolesną sprawą redukcji armii do miniatury rozmiarów sprzed Sejmu Czteroletniego. Obok tych spraw zasadniczych istniał palący problem położenia kresu nadużyciom, jakich dopuszczali się działacze targowiccy, a nawet odrobienia częściowego skutków już dokonanych. Droga do tego wiodła przez rozwiązanie konfederacji targowickiej, co jednak oznaczało jednocześnie usuwanie formalnej przeszkody utrudniającej przyjęcie traktatów cesyjnych, przysięga bowiem targowicka zakazywała wyrażania zgody na uszczuplanie terytorium Rzeczypospolitej.

Narracja Autora, zgodnie z wątkiem biograficznym Moszyńskiego, skupia się na pozytywnych zadaniach sejmu. Moszyński, mimo że w końcu lipca 1793 r. otrzymał nominację na marszałka wielkiego koronnego, wolał nie uczestniczyć w obradach sejmu póki zajmował się on traktatami cesyjnymi. Zasiał się chorobą i zwlekał ze złożeniem przysięgi, od czego uzależnione było formalne objęcie urzędu. Uczestniczył natomiast w układaniu nowych zasad likwidacji spraw upadłych banków i w załatwianiu ciągle aktualnego konfliktu między Żydami a miastem Warszawą. Autor nie wyczerpując tych kwestii wymagających osobnego opracowania, dorzucił do obu sporo nowych ustaleń.

Moszyński (10 września złożył przysięgę) najaktywniej pracował w sejmowej deputacji dla ułożenia cywilnych wydatków państwa. Był, jak stwierdził Autor, jedynym obok podskarbiego litewskiego Michała Ogińskiego członkiem deputacji, który nie opuścił żadnego posiedzenia. On też niewątpliwie wpłynął decydująco na przyjęcie za podstawę budżetu 16 milionów zł przewidywanych dochodów wbrew bardziej optymistycznym szacunkom. Moszyński uczestniczył także w sejmowej deputacji do formy rządu, ze zmiennym szczęściem broniąc tam wcześniejszych projektów, których był współautorem. Nie udało mu się na tym etapie udaremnić postulowanego przez Kossakowskich zrównania liczby województw litewskich z koronnymi, przeprowadził natomiast projekt odbywania sejmów raz na cztery lata. Autor wykorzystał nieznaną dotąd protokół tej deputacji (niestety niekompletny) znajdujący się w Zbiorze Anny Branickiej (AGAD). W wypadku deputacji dla ułożenia wydatków cywilnych Autor opierał się na znanym, bo współcześnie drukowanym protokole, niemniej wniósł wiele nowych spostrzeżeń (np. w kwestii względnego zwiększenia wydatków litewskich) i uściślił w stosunku do dawniejszych opracowań.

Autor poświęcił wiele miejsca sprawie rozwiązania konfederacji targowickiej, zwłaszcza ze względu na rolę, jaką odegrał tu Moszyński. Ale i Mann pisał o tym dość szczegółowo i jego wykład uwzględnia pewne momenty pominięte przez Autora. Na ogół jednak Kądziela wzbogacił wywody poprzednika. M.in. przeprowadził analizę aktu konfederacji grodzieńskiej. Interesujące jest też stwierdzenie, że Kossakowscy licząc się z likwidacją konfederacji targowickiej pragnęli, aby sejm obradował jako „wolny”, a nie pod wężem nowej konfederacji. Pewne różnice między obu autorami należałoby wyjaśnić. Mann twierdzi (s. 116), że wiadomość, iż dwudziestu kilku „zelantów” zebrało się w dniu zawiazania konfederacji grodzieńskiej w zamiarze spisania odrębnego aktu, okazała się fałszywa. Kądziela pisze (s. 214) o tym zebraniu jako o fakcie.

Autor słusznie przywiązuje duże znaczenie do postanowień sejmowych umożliwiających znoszenie targowickich *sancji* (poświęcił tej kwestii osobny rozdział, podczas gdy Mann jedynie dwie i pół strony) wskazując, że dotyczyło to nie tylko spraw majątkowych. Postanowienia te wywołały szeroki rezonans, wiązano z nimi nawet żłudne nadzieje na zmianę stosunku do przebywających na emigracji działaczy Sejmu Czteroletniego. Autor interesująco pokazuje różne próby targowiczian, przede wszystkim Kossakowskich, mające na celu stordowanie bądź utrudnienie realizacji tych postanowień. Jak to nieraz bywało, próbowali oni sprowokować

„zelantów” do maksymalistycznych żądań, aby wywołać odpowiednią kontrakcję Petersburga. W jednej sprawie można polemizować z Autorem. Twierdzi on, że reakcja na analogiczne nadużycia sejmu 1773–1775 nastąpiła dopiero na Sejmie Czteroletnim. W rzeczywistości już sejm 1776 r. był widowiskiem gwałtownych wystąpień przeciw owym nadużyciom i przeciw ich głównemu sprawcy Adamowi Ponińskiemu. I choć interwencja przedstawicieli mocarstw rozbiorowych nie dopuściła do pełnego zrealizowania wysuwanych wówczas postulatów, to jednak uchwalona konstytucja *Deklaracja o komisjach i remisach z przeszłego sejmu wypadłych* otworzyła pokrzywdzonym drogę szukania sprawiedliwości w normalnych sądach. Zastosowania tej właśnie metody nie zdołano przymusić na sejmie grodzieńskim.

Od momentu gdy wskutek rozwiązania konfederacji targowickiej wzmocniła się pozycja Stanisława Augusta i wysuwane przezeń postulaty stały się nieco śmielsze, zaszła zdaniem Autora zmiana w stosunku między nim a Moszyńskim, który w pewnych chwilach stawał się bliższy stanowisku Sieversa niż króla. W wielu jednak ważnych sprawach poglądy Stanisława Augusta i Moszyńskiego były nadal zbieżne. Dotyczyło to m.in. ustalenia etatu wojska, który chcieli przystosować do ograniczonych możliwości finansowych państwa w sytuacji, gdy nikt nie wypowiadał się za zwiększeniem podatków. Autor jest zdania, że zgłoszony przez Ignacego Łoborzewskiego 2 października projekt ustalenia tego etatu na poziomie 12–15 tysięcy ludzi, był nie tyle wyrazem presji Sieversa, co konsekwencją opinii króla i Moszyńskiego. Autor sceptycznie odnosi się do poglądów historyków wojskowości przypisujących hetmanowi Kossakowskiemu i regimentarzowi (i przyszłemu hetmanowi) Ożarowskiemu, pragnącym zachować liczniejszą armię a zwłaszcza broniących się przed zwiżaniem poszczególnych jednostek wojskowych, świadomą koncepcję „wojska kadrowego” mogącego w przyszłości łatwo pomnożyć się przez zwiększenie szeregowych. Jego zdaniem, głównym motywem Kossakowskiego i Ożarowskiego była chęć utrzymania często synekuralnych stanowisk generalskich i oficerskich dla swoich klientów. Autor wskazuje, że Stanisław August nie krył się ze swym poglądem stwierdzając w mowie na sejmie 7 października: „wielość wojska w stanie teraźniejszym uszczęśliwienia nie przyniesie krajowi, tylko rząd dobry, bo choćbyśmy i pięćdziesiąt, i sześćdziesiąt tysięcy wojska wystawili, to byśmy nim sąsiadom naszym nie wystarczyli”. Redukcja wojska oburzała jednak patriotyczną opinię, godziła w życiowe interesy wojskowych, a dla przyszłego powstania była arcszkodliwa. Ten ostatni argument nie przemawiał jednak do ludzi, którzy jak król nie mieli wątpliwości, że powstanie jest bez szans i przyniesie ostateczną katastrofę państwa.

Traktat przymierza polsko rosyjskiego Mann omówił w rozdziale *Pactum subiectionis*, zgodnie z tytułem nie wychodząc poza ten podstawowy aspekt. Kądziela natomiast przypomniał łączone z traktatem tym nadzieje, że stanie się on zaporą przeciw dalszemu rozbiorom, oraz dodatni wpływ jego zawarcia na polskie szanse w pertraktacjach o traktat handlowy z Prusami. Szczegółowo przedstawił też próby wytargowania u Sieversa nieco korzystniejszych dla Polski warunków, podejmowane przez króla, a z mniejszą konsekwencją przez deputację sejmową, w której uczestniczył Moszyński. Wskazał na różnice w podejściu króla zatroskanego przede wszystkim problemami politycznymi, a Moszyńskiego myślącego głównie o względnie korzystnym uregulowaniu zagadnień ekonomicznych łączących się z traktatem i z zawarciem tzw. aktów osobnych, przede wszystkim polsko-rosyjskiego traktatu handlowego. Autor dokładniej niż Mann opisał konflikt między królem a Moszyńskim, który przeszkodził wyjęciu spraw wolnej elekcji i położenia chłopów z kategorii niezmiennych praw kardynalnych, choć Stanisław August potrafił uzyskać na to przyzwolenie Sieversa. Szeroki zakres aktywności Moszyńskiego dał okazję Autorowi do przedstawienia niemal wszystkich problemów, którymi sejm zajmował się w ostatnich dwóch miesiącach swych obrad tj. w październiku i listopadzie. Za szczególnie interesującą należy uznać analizę wyników prac deputacji powołanych do „egzaminu” najwyższych organów wykonawczych od roku 1786 poczynając, co wynikało z zanegowania legalności Sejmu Czteroletniego jako „sejmu rewolucyjnego”. Deputacje te nie kierowały się targowickim rewanżyzmem i okazały spory obiektywizm. Nb. nie były one również zbyt surowe w ocenie działalności tychże instytucji w okresie targowickim. Przede wszystkim ważne były formułowane w ich relacjach projekty ustawodawcze. Dotyczyło to materii podatkowych i „policyjnych” w relacjach deputacji egzaminujących Komisję Skarbową Koronną i Komisję Policji Obojga Narodów. W relacjach tej

ostatniej znalazł się projekt „względem narodu żydowskiego” nawiązujący swą treścią do analogicznych projektów z czasów Sejmu Czteroletniego. Znany on jest jedynie ze streszczenia w dzienniku sejmowym. Wydaje się, że więcej w nim było ducha „policyjnych” restrykcji niż dążeń do równouprawnienia ludności żydowskiej. Projekt zawierał też delegację dla przyszłej Rady Nieustającej uregulowania wewnętrznego ustroju gmin żydowskich, przy czym miała ona wybrać najlepszy z odpowiednich projektów. Mogło to znaczyć, że w tym czasie opracowano takie projekty, względnie że zamierzano wrócić do projektów z czasów Sejmu Czteroletniego. Być może jednak miano na myśli jakieś przyszłe projekty. Nb. wymieniony przez Autora jedynie z tytułu projekt *Urządzenie tymczasowe narodu żydowskiego*, wniesiony i dyskutowany wśród natłoku innych projektów na ostatniej sesji sejmowej 23 listopada nie został przyjęty, podobnie jak projekt zalecenia dla Jurysdykcji Marszałkowskiej w sprawie Żydów warszawskich.

W przeciwieństwie do Manna, który redagowanie „formy rządu” widział w dwóch etapach: przedsejmowe projekty Raczyńskiego i Moszyńskiego z wiosny 1793 i „redakcja z jesieni Moszyńskiego i Kossakowskich” dokonana „na plenarnych posiedzeniach deputacji”, Autor, traktujący „formę rządu” szeroko, a więc zaliczając do niej szczegółowe ustawy dotyczące różnych instytucji państwowych, dostrzegał trzy etapy tych prac. „Oprócz etapu wiosennego można śmiało – pisał – wyodrębnić zmiany dokonywane w deputacji rządowej w ciągu września i października oraz ostatnie tygodnie sejmów, kiedy to zarówno w drodze zakulisowych przetargów, jak i na forum wspomnianej komisji (sc. deputacji) dokonywano korekt i uzupełnień o zasadniczym nieraz charakterze. W odniesieniu do niektórych projektów etap ostatni był zarazem pierwszym, gdyż nie zajmowano się nimi ani wiosną, ani jesienią”. Autor sądzi, iż należy wykluczyć pozytywny udział Kossakowskich w redakcji ustaw. Byli oni coraz bardziej odsuwani przez Sieversa i ze względów taktycznych nie mogli jawnie oponować przeciw projektom mającym jego aprobatę. Niemniej Autor dostrzega ich wpływ negatywny. Udaremniłi podejmowane przez Stanisława Augusta próby zlikwidowania koronno-litewskiego dualizmu władzy wykonawczej. Potrafili stworzyć skuteczne przeszkody, m.in. wykorzystując patriotyczne nastroje w izbie poselskiej, projektem Moszyńskiego stworzenia realnego budżetu preferującego wydatki cywilne. Autor powtarza też opinię Sieversa, że uchwała o przywróceniu krzyża virtuti militari była prowokacją Kossakowskich. Niezależnie od trudności przez nich powodowanych Moszyński, jak przyznaje Autor, nie zdołał zachować kontroli nad chaosem, jaki zapanował pod koniec sejmów, zwłaszcza na ostatniej trwającej 15 godzin sesji. Rezultatem tego były wtręty i błędy w tekstach uchwalanych konstytucji, zjawisko zresztą nienowe w polskiej praktyce sejmowania, przypominające zwłaszcza to, co działo się w ostatnich momentach sejmów 1775 r.

W ostatnim rozdziale Autor omówił wpływ Moszyńskiego na personalną obsadę Rady Nieustającej i wielkich komisji aktem konfederacji grodzieńskiej jednorazowo formalnie powierzoną królowi, faktycznie zależną od Sieversa. Moszyński z jednej strony nakłaniał Stanisława Augusta do zaniechania sprzeciwu wobec osób zalecanych przez ambasadora, z drugiej strony starał się, nie zawsze z powodzeniem, uzyskać jego aprobatę dla własnych bądź królewskich kandydatów. Zdaniem Autora, większość nominacji „nie była najgorsza”. Nie udało się wprawdzie nie dopuścić protegowanych przez Sievera ludzi cieszących się fatalną opinią, jak Kajetan Miączyński, Tadeusz Włodek czy Stanisław Manuzzi, ale „największą grupę stanowili jednak zdeklarowani regaliści”. Wydaje się, że jeśli chodzi o Radę Nieustającą, sąd ten jest nieco zbyt optymistyczny.

Autor słusznie twierdzi, że Moszyński był zadowolony ze swych osiągnięć na sejmie grodzieńskim, przytacza na to jednak dowód nie w pełni wiarygodny. Cytuje mianowicie (podobnie jak swego czasu Tokarz) relację Jana Dembowskiego dla Ignacego Potockiego o tym, że Moszyński rozsyłał po Galicji entuzjastyczne listy, w których dowodził, „że teraz naród polski jest szczęśliwy, rząd w nim rozumny, pełen ludzkości i najtęjszej egzekucji”. Autor zastrzega się wprawdzie, że „pierwsze z przytoczonych twierdzeń można złożyć na karb niezbyt sumiennych informatorów”, ale w resztę relacji skłonny jest wierzyć. Trzeba jednak pamiętać, że jest to przekaz dwustopniowy. Dembowski opierał się na doniesieniach Katarzyny Kossakowskiej, o których rzetelności świadczyć może dalszy ich ciąg o tym, „że we Lwowie już kwatery dla Moskali zajęte, a w przyszłym miesiącu spodziewają się ich powitać”. Skoro nie dysponujemy autentycznymi wypowiedziami Moszyńskiego, lepiej nie opierać się na pośrednich przekazach sprawiających wrażenie złośliwego

imputowania mu przesadnie sformułowanych opinii. Nie zmienia to jednak skonstatowanego przez Autora faktu, że Moszyński działając zgodnie z przekonaniem, iż wybrał słuszną linię polityczną, która odpowiadała interesom kraju, był rzadkim wówczas człowiekiem, który nie zabiegając o korzyści materialne zadowolony był z osiągnięcia wysokiego i nakładającego poważne obowiązki stanowiska ministerialnego, od czego stroniła wówczas ogromna większość polskich polityków. Autor przypomina to wszystko, co w rezultatach sejmku grodzieńskiego mogło powodować satysfakcję u Moszyńskiego i zyskiwać aprobatę niejednego ze współczesnych zatroskanych o dobro publiczne. „Wielu niebezpieczeństw zdołano wówczas uniknąć [...], wiele zagrożeń wyeliminować. Udało się zlikwidować Targowicę i wyraźnie zdystansować jej przywódców w wyścigu do władzy w okresie posejmowym. Dzięki traktatowi aliansowemu z Rosją można było przypuszczać, że Rzeczpospolita będzie chroniona płaszczem opieki Katarzyny II. Udaremniono tym samym aneksjonistyczne zapęły Prus. Warunki układu pozwalały mieć nadzieję na powrót do uprzywilejowanych stosunków handlowych z Rosją i – ewentualnie – na handel ze Wschodem przez jej terytorium.[...] Bez wstydu Moszyński mógł również myśleć o nowej formie rządu, która przy wszystkich ingerencjach w jej postanowienia zachowała wiele walorów dla państwa”. Autor oczywiście nie tai, „że innego zdania był patriotyczny odłam społeczeństwa [...], który swą wiarę w możliwość wywalczenia niepodległego bytu zademonstrował wkrótce potem w insurekcji”. Warto też przypomnieć (w oparciu o wywody Autora), iż przymusowy uczestnik sejmku grodzieńskiego i również jeden z głównych architektów wypracowanego tam systemu – Stanisław August – miał zdecydowanie większy doń dystans niż Moszyński. Król nie wahał się powiedzieć Sieversowi, że „ustawy grodzieńskie [...] są i będą długo przeklinane jako najniegodziwsze”, a w rozmowie z Janem Śniadeckim wyznał, „że nam w Polsce nic nie zostaje tylko edukacja, ta mnie najwięcej obchodzi i myślę o tym co dzień”. Dlatego odsunięcie od niej targowickich matadorów i przywrócenie jednolitej Komisji Edukacji Narodowej pod przewodnictwem tak jak dawniej Michała Poniatowskiego król uważał za najistotniejszy sukces odniesiony na sejmie.

W recenzji, zgodnie z szerokim ujęciem tematyki przez Autora, skupiłem się na problematyce dziejów polityczno-ustrojowych okresu targowicko-grodzieńskiego. Nie znaczy to, że Autor pomijał charakterystykę osobowości tytułowego bohatera swej pracy. W tym ostatnim zakresie podkreślić należy trafną opinię, iż Moszyński różnił się zasadniczo od większości współczesnych sobie polityków polskich. Nie działał w ramach magnackich koterii, nie zabiegał o popularność i szeroką klientelę, stronił od działalności sejmikowej. Reprezentował natomiast dobrą znajomość spraw administracyjnych, a zwłaszcza finansowych, pracowitość i obowiązkowość. Walory te, jak słusznie zauważył Autor, predystynowałyby go na ministra bardziej w państwie monarchicznym niż w Rzeczypospolitej, gdzie ciągle jeszcze nie stanowiły one istotnego kryterium w obsadzie najwyższych stanowisk. Nie bez racji przecież Antoni Tyzenhauz określał je jako „próżniackie ministeria”. Autor podkreślił też umiejętność Moszyńskiego pomnażania swej fortuny środkami wyłącznie ekonomicznymi, co przyniosło mu współcześnie przydomek „percepta”. Cechę tę można by tłumaczyć półcudzoziemskim pochodzeniem i wychowaniem w środowisku saskim, gdyby nie to, że jego rodzony brat August odznaczał się rozrzutnością wyróżniającą go nawet w polskich kręgach magnackich. Z kolei jednak tenże August Moszyński znacznie bardziej niż brat związał się osobiście z królem – reformatorem służąc mu swą rozległą wiedzą i podsuwając projekty w duchu ówczesnej kameralistyki.

* * *

Z obowiązku recenzenckiego wypada dorzucić jeszcze kilka szczegółowych uwag. S. 47 – Kazimierz Raczyński pobierał pensję rosyjską nie od 1791 r., lecz już znacznie wcześniej. S. 63 – Autor na podstawie listu Mikołaja Świejkowskiego pisze, że Adam Kazimierz Czartoryski skłonił austriackiego chargé d'affaires w Warszawie do złożenia noty żądającej zabezpieczenia go od szykan targowickich. Dyplomata austriacki nie mógł tego zrobić jedynie na życzenie zainteresowanego, musiał mieć polecenie swych mocodawców. Czartoryski listownie prosił Kaunitza o protekcję, aby mógł bez przykrych dla siebie konsekwencji nie przystępować do targowicy. List ten znajduje się w d. Haus-Hof- und Staatsarchiv w Wiedniu. S. 111 – Warto może być dodać, że

łącznie obrady posłów i senatorów (jak to miało miejsce na sejmach skonfederowanych) za korzystne uważał zawsze Stanisław August. S. 191–192 – w 1776 r. wpłaty skarbu litewskiego do skarbu królewskiego miały wynosić połowę wpłat skarbu koronnego, a więc był to stosunek 1:2, a nie 1:3. S. 214 – Antoni Suchodolski był nie tylko wieloletnim dzierżawcą królewskich ekonomii, ale dawnym, jeszcze z czasów Tyzenhauza działaczem stronnictwa królewskiego. S. 256 – błąd korekty zmienił sens w zdaniu cytowanym w przypisie 264. Odpowiedni fragment winen chyba brzmieć: „ne soit qu'inférieur”, a nie „ne soit inférieur”. S. 262 – nieścisłe jest sformułowanie „ambasadorowie rosyjscy”, ponieważ Rosja w czasach Katarzyny II, poza barzo nielicznymi wyjątkami, nie miała przedstawicieli dyplomatycznych w tej randze.

Są to oczywiście drobiazgi w niczym nie ujmujące wielkiej sumienności Autora okazanej w całej pracy. Ta właśnie sumiennosc w zgromadzeniu i wyzyskaniu ogromnego materiału, krytycyzm i oryginalność sądów, umiejętnosc właściwego dostrzegania problematyki nawet w rzeczach pozornie drobnych powodują, że monografia Łukasza Kądzieli jest jedną z najlepszych prac o czasach stanisławowskich, jakie ukazały się w ostatnich dziesięcioleciach.